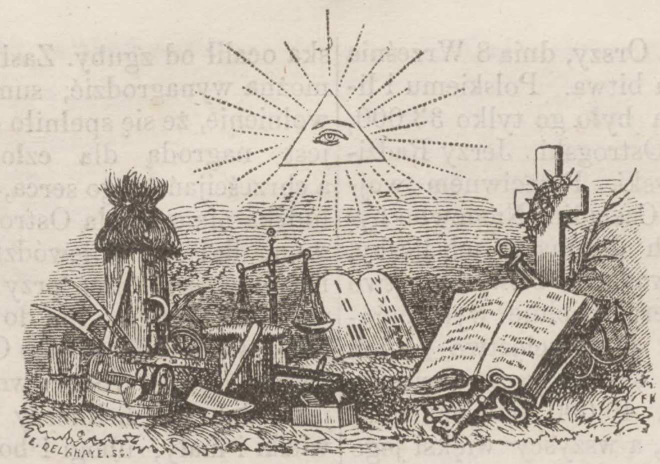
№ 10.

WARSZAWA

9 Marca.

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Konstanty książe Ostrogski.— Spotkanie wojaków (dokończenie). — Okolice Krakowa: Siersza, Jaworzno, Dąbrowa (dokończenie). — Różności: Szkoły w Lisikierzu, Kretkach, w Mazewie, Korystoszowie, Antopolu, w Szczęśliwéj, Alwerni; Pracownia szewcka p. Kina; Ochota do nauki w Gostyńskim; Szkoła w Stawiszynie; Stowarzyszenie czeladzi w Mysłowicach; Dom sierot górno-szląskich.*

Konstanty książe Ostrogski

HETMAN WIELKI LITEWSKI.

„Był mąż za czasów Zygmunta pierwszego,
Ten nigdy nie znał, co bojaźń lub trwoga,
Niezmiernéj siły, choć wzrostu małego,
A imie nosił Konstanty z Ostroga.“

Gdy hetman litewski Piotr Biały umierał w Trokach, odwiedził go Król Polski i Wielki Książe Litwy Aleksander; pocieszał znękanego chorobą starca i pytał: jakiego z wojowników polskich uważa za najzdolniejszego do przewodniczenia wojsku? „Miłościwy panie! odpowiedział Piotr, nie tylko w słabości mojéj, ale i na potém, nikogo zdatniejszym nie znam, jak młodego Konstantego księcia na Ostrogu; przejdzie on sławą wszystkich wodzów litewskich.“ Nie zawiódł Konstanty nadziei umierającego, zasłynął licznemi zwycięztwami, wygrał bowiem trzydzieści trzy bitew w życiu swojém i nieraz Polskę od przewagi nieprzyjaciół zasłonił. Nad Wiedrożą była pierwsza jego bitwa. W cztery tysiące wojska stoczył walkę z nieprzyjacielem 40,000 wojska liczącym. Cudów męztwa dokazywał w tej bitwie Konstanty, lecz przemożony siłą i otoczony, dostał się do niewoli. Car Iwan okuł go w kajdany i trzymał w srogiém więzieniu, ale gdy Tatarzy napadli na jego państwo, prosił więźnia aby go bronił. Odpędził Konstanty Tatarów, a potém nie widząc obiecanéj mu wolności, uciekł ścigany do Polski, gdzie król Zygmunt Iszy w roku 1511, dał mu buławę Wielkiego Litewskiego Hetmana. Napadli wkrótce potém Tatarzy na Polskę, co jak szarańcza ciągnęli stepami i kraj pustoszyli, a lud w niewolę uprowadzali. Pod Wiszniowcem, miasteczkiem na Wołyniu, dnia 29 Kwietnia 1512 r., zabiegł im drogę Konstanty Ostrogski i Przecław Lanckoroński i na miazgę zbili 24,000 Tatarów. Zdobycz odebrali, a wiele tysięcy ludu wiejskiego prowadzonego w obce strony, powrócili do swoich wsi. We dwa lata potém, Car Iwan najechał Litwę i od Smoleńska, który był przez Glińskiego zdradą wzięty, 80,000 jego wojsk śpieszyło do Wilna, stołecznego miasta Litwy. Zbliżało się to wojsko ku rzece Dniepr, na któréj przeprawy bronili Polacy i daléj ich nie

puścili. Blisko miasta Orszy, dnia 8 Września 1514 r. walna zaszła bitwa. Polskiemu i litewskiemu wojsku, a było go tylko 33,000, hetmanił Konstanty Ostrogski, Jerzy Radziwiłł i Jan Swierczowski. Przeciwném wojskiem dowodził Iwan Czeladin. Niepewne było zwycięztwo naszych dla małéj ich liczby, roztropne jednak prowadzenie bitwy i męztwo żołnierzy, aż do śmierci dzielnie występujących, dokazało tyle, że zwycięztwo na ich stronie zostało. Bili się wszyscy okrutnie, krwi dużo wylało się, 40,000 bowiem miał nieprzyjaciel zabitych, a wszyscy więksi jego wodzowie i jenerałowie zabrani jako jeńcy. Odetchnęła Litwa na jakiś czas w pokoju, ale to pokój w owych czasach długim nigdy nie był. Sąsiednie narody raz pobite, szły drugi raz na Polskę, szukać w niéj zdobyczy i panowania. Trzeba się było odcinać i bronić na wszystkie strony i zawsze być do bitwy gotowym. Szli też ojcowie nasi na wojny, a bronili krwią swoją kraju, który kwitnął bogactwem i szczęściem. Tatarowie mianowicie często spadali na Polskę i od nich mieli się przodkowie nasi ciągle na baczności. W 1516 r. pobił ich znowuż Ostrogski na Podolu, pod miastem Międzyborzem, i wiele razy jeszcze potem walczył z nimi. Pod Słuckiem trzy tatarskie armie, jedną po drugiéj zniósł; pod Pińskiem, pod Kamieńcem, nie mało ich natłukł; pod Kaniowem (1527 r.) 24,000 Tatarów trupem położył, 8,000 więźniów polskich uwolnił. Powrócili do płaczących za nimi żon i dziatek, a błogosławili Konstantego Ostrogskiego, co z bitwy szedł na bitwę jak w taniec, a w zbroje ubrany, nigdy nie zmordowany dnie i noce spędzał na trudach wojennych: rolnikowi zboża i chudobę, kupcowi towar, a całemu krajowi pokój i sławę zabezpieczał. Pod Sokalem (1519 r.) ogromna chmara Tatarów stanęła; było ich 80,000, naszych było niewiele. Nie radził rozpoczynać doświadczony Ostrogski bitwy, ale młodzież gorąca a niecierpliwa, rady nie słuchała i szyku nie sprawiwszy, bitwę zaczęła. Nabili niemało naszych Tatarowie. Fryderyk Herburt, patrząc na śmierć tylu wojowników, a on to radził bitwę rozpocząć, rzekł: „Nie daj Boże, abym i ja przy mej braci, gardła nie miał położyć,“ i skoczył na koniu pomiędzy Tatarów, rąbał ich a bił, aż go rozsiekali. Ostrogski resztę wojska ocalił od zguby. Zasług takich niczem nie można wynagrodzić, sumienie własne i zadowolnienie, że się spełniło obowiązek, najlepszą jest nagrodą dla człowieka wspaniałego a chrześcijańskiego serca, jednak i wdzięczność ludzka nie ominęła Ostrogskiego, a król Zygmunt dał mu województwo Wileńskie i dwa razy wyprawił mu przy radości całego ludu wjazd tryumfalny: raz, do Wilna, drugi raz, do Krakowa. Lubiło wojsko Ostrogskiego za wielką waleczność, rozum wojenny i za hojność, jaką dobrych żołnierzy obdarzał. Każdy, i wielki i mały, ubogi i bogaty miał wstęp do niego, chociaż był pan wielki z urodzenia i z bogactwa. Jednego z poddanych swoich z Owrucza, Ostafiego Daszkiewicza, wysoko jako sobie równego cenił, a królowi do łask przedstawił. Ten Ostafi, był człowiek bystry, a do spraw wojskowych pochopny. Na wyspach Dniepru chroniły się kupy różnego ludu od Tatarów, Ostafi zaprowadził porządek pomiędzy nimi, i prowadził ich nieraz do Moskwy, na Tatarów, Turków, a zawsze szczęśliwie walczył. Radził on królowi, ażeby „trzymał nad Dnieprem dwa tysiące ludzi, którzyby na czajkach (łodziach) przeprawy Tatarom do nas bronili; do tego kilka set jazdy, któraby im żywność obmyślała, nadto na wyspach Dniepru radził pobudować obronne zameczki i miasta.“ Z tych kup zbrojnego ludu, utworzyli się późniéj Kozacy Zaporożscy. Ostafi chociaż chłop, wysoko podniesiony został, a za bitwy, jakie w obronie Polski wygrywał, zrobił go król Zygmunt panem, bo dał mu wielkie dobra (starostwo) Czerkaskie z kilkoma zameczkami.

Konstanty Ostrogski, mieszkał w Ostrogu na Wołyniu, gdzie na wysokiéj górze miał wielki zamek. Dzisiaj zostały z niego i z cerkwi, jaka tam stała, tylko rozwaliny i kupy gruzów, ale i dzisiaj poznać jeszcze można, jakie to tam były wspaniałe i piękne budynki. Miał tu drukarnią i uczonych ludzi nie brak było na jego dworze. Żona jego Aleksandra Olelkowiczowna, księżniczka Słucka, spłodziła mu troje dzieci, córkę i dwóch synów. W domu i w obozie lubił czas trawić na nabożeństwie, pracy, to też mu Bóg dopomagał we wszystkich sprawach i sprawił, że żywot jego pożytecznym był dla ojczyzny. Umarł 1533 r. to jest 329 lat już temu.

Spotkanie wojaków.

Opowiadanie.

(Dokończenie.)

—

Kiedy Walczakowa nakrywała stół płótnem szerokiem, którego używa pod dary Boskie na święta Wielkanocne i na święta Bożego Narodzenia, jak ksiądz jeździ po kolędzie, kiedy stawiała wódkę z flaszką miodem zaprawioną i jajecznicę na talerzu, rotmistrz mówił, że mu się jeść nie chce, ale że z radością zjé kawałek chleba z Walczakiem. Zatém Walczakowa przepiła zdrowiem do rotmistrza, rotmistrz do Walczaka, Walczak do ojca, ojciec do furmana, co go z podwórka zawołano od koni. Kiedy się jajecznica kończyła, rotmistrz zagadał do Walczaka:

— Mój kochany Kamińsiu, choć jakeś widział, bardzom się ucieszył z naszego spotkania, ale mnie smuci twoja ta pańszczyzna, czybyś to nie mógł sobie gdzie znaleść jakiego czynszowego gospodarstwa. Zapłaciłbyś podatek z gruntu i byłbyś sobie panem, a pańszczyzna to zawsze uciążliwa robota. Może tu gdzie w sąsiedztwie znalazłoby się coś dla ciebie?

— Proszę pana rotmistrza, myślałem ja oddawna o tém, żeby się przenieść na czynsz i chciałbym tu sobie w samym Mazewie kupić od niemca gospodarstwo, jak to i inni zrobili, bo do innéj wsi nie mam ochoty przeprowadzać się, tylko mi jeszcze brakuje pieniędzy.

— A ile ci brakuje? zapytał się rotmistrz.

— A jeszcze dużo, bo trzebaby dać niemcowi spłaty więcéj jak sto talarów, wymowił Walczak.

— E, to bagatela, powiedział rotmistrz, wyjął z zanadrza skórzany pulares i z niego położył na stół kilka papierków. Masz, powiada, sto talarów, zapłać niemca i poproś go żeby poszedł do niemców, a sam zagospodaruj się na jego miejscu.

Ile nas było w chałupie, tyleśmy się zadziwili, że takiego pana nadarzył Bóg Walczakowi i że go takie szczęście spotkało. Aleśmy się jeszcze więcéj zdziwili, kiedyśmy zobaczyli, że się tém szczęściem Walczak zafrasował, i pieniędzy nie chciał wziąść. Złożył ręce na piersi i jakby się do świętego modlił, przemówił do rotmistrza:

— Kochany panie rotmistrzu, a nie chciej że pan wystawiać mnie na pokusę, a co ja to nie mam już rąk, albo dzieci dorastających, żebyśmy nie zapracowali na kawałek chleba. Jak się dociągnie grosza, to sobie kupię gospodarstwo z łaski Bożéj, a pan rotmistrz niech się nie szkoduje.

— Bądźmy szczerzy jak dawniej Kamińsiu, przemówił znowu rotmistrz i ściskał Walczaka, bądźmy szczerzy, przecieś brał dawniej odemnie i ja od ciebie brałem. Dla czegóż teraz nie chcesz wziąść odemnie trochę pieniędzy, kiedy mnie stać na zapomogę dla ciebie. Zabolało by mnie to bardzo.

— Proszę pana rotmistrza, odrzekł Walczak, to prawda że nieraz dostałem od pana kochanego mundur, płaszcz, albo co z prowiantu do zjedzenia, nie wymawiając też Bogu i panu, prawda, że i panu rotmistrzowi przyniosłem we Wilnie koszulę i chleba kawałek, ale to były inne czasy i co innego, nikt z nas zarobić nie mógł choćby chciał, a każdy siebie i drugiego ratował jak mógł.

— A Elstera Kamiński!.. wykrzyknął rotmistrz.

— A cożElstera, wymówił Walczak, takby mnie była mogła zatopić, jak nie przyrównywając i księcia Józefa, i pan rotmistrz kiedyby nie był ranny, toby mnie bronił.

Jak widział taki upór we Walczaku, rotmistrz udał się do Walczakowéj i do mojego ojca, żeby rozsądzili, czy ma wziąść Walczak sto talarów, czy też ich nie brać, i powiedział tak:

— Posłuchajcie moi ludzie, czy ma się wstydzić Kamiński moich pieniędzy, czy nie powinien się wstydzić? Kiedyśmy po przegranej wojnie w r. 1813, szli za cesarzem Napoleonem ku Francyi, w środku Niemieckiego kraju, naskoczyli nas nieprzyjaciele z ogromną siłą. Biliśmy się za Napoleona jak za własnego króla, a choć go Sasi zdradzili, to my tém bardziéj się go trzymali. Za dużo było nieprzyjaciela, musieliśmy pod miastem Lipskiem za rzekę Elsterę się przeprawić. Cesarz Napoleon kazał most spalić, żeby nas nieprzyjaciel nie gonił. Francuzi za prędko ten most wysadzili prochem w powietrze, a nasze wojsko było jeszcze z téj strony. Książe Józef nie chciał się oddać nieprzyjacielowi, co nas już z tyłu kropił kartaczami, a konnica nieprzy-

jacielska już siadała nam na karki, skoczył na koniu w wodę i przepływał na drugą stronę. My też za nim przepływali jak kto mógł, ale, że woda płynęła taka bystra, że koni i ludzi przewracała jak gałązki, to dużo koni i ludzi się topiło. I sam książe Józef jak chciał wyskoczyć na drugi brzeg, przewalił się z koniem i zalał się wodą, a choć go z rzeki dostali zaraz nasi, nie mogli się go doratować. Widzicie ludzie, że i ja tak samo tonąłem, koń mi tam zginął, a Kamiński kiedym już był bez przytomności, porwał mnie za kołnierz, wyciągnął z wody i uratował mnie od śmierci.

— Przeledwo docuciliśmy się pana rotmistrza, przemówił Walczak, huśtaliśmy na płaszczu pana rotmistrza długo, ale, żeby byli nie puścili krwi, to już nie wiem coby było z tego.

— Tak widzicie moi ludzie, osądźcie teraz, czy ma się Kamiński wstydzić moich pieniędzy, czy nie, przerwał rotmistrz dobitnie.

— Takich pieniędzy powinien się wstydzić, proszę pana rotmistrza, wymówił Walczak też dobitnie.

— Ale, poczekaj Kamiński, niech cię osądzi twoja żona i kolega żołnierz, zawołał rotmistrz.

Do mojego ojca sąd nie doszedł, bo Walczakowa prosto powiedziała:

— Chociaż bym ja proszę wielmożnego pana i była za tém, żeby mój wziął pieniądze, ale jemu jak się to niepodoba, toby mnie wypędził z chałupy, żebym z nimi chodziła po świecie dopóty, dopóki bym wielmożnego pana nie znalazła i nie oddała ich.

— Już żeby tak było, toby było, proszę pana rotmistrza, jakby się ona poważyła na te pieniądze.

— Toś mi tylko wstydu narobił, że nie chcesz Kamiński odemnie pamiątki, przemówił rotmistrz. Pamiętaj, żeby się o to i Pan Bóg nie gniewał, że gardzisz moim datkiem.

— Dla czego nie, proszę pana rotmistrza, niech mi pan rotmistrz sprobuje dać jaką pamiątkę, czybym jéj nie wziął. Doprawdy, że wziąłbym, chociaż mam jeszcze kawałek sukna z tego mundura, co mi go dał pan rotmistrz.

— Bodaj cię Kamiński, zawołał rotmistrz, żeś się też do tego czasu nie przemienił, to i moja natura taka, że lubię chować stare rzeczy. To co dla ludzi nic nie znaczy i coby powyrzucali z domu, dla mnie jest droższe od pieniędzy. Porozkładam sobie na stole różne rzeczy, to klamrę, guzik, szlifę, ostrogę, szczyptę ziemi, to co bądź takiego, zamyślę się o starych rzeczach i o ludziach tęgich, jakich pewno już dziś nie ma, co nosili te rzeczy, i wiesz Kamiński, co mi się czasem robi... czasem mnie staremu wojakowi łzy się w oczach zakręcą!

— Ja też proszę pana rotmistrza, powiedział Walczak, chowam sobie z tym kawałkiem sukna, jeszczę szczyptę ziemi z tego miejsca, gdzie leżał książe Józef, nasz wódz szlachetny, i jeszcze kawałek szmatki ze krwią Todwena, wachmistrza z pod Samo Sierry, który był dla mnie jakby jaki krewniak. Niech tam Bóg świeci teraz nad jego duszą.

— Oj, Samo-Sierra, westchnął rotmistrz, gdybyście kolego, przemówił do mojego ojca, tylko widzieli co tam było, choćbyście sami i w ogniu nie byli, toby wam na samo wspomnienie krew zastygła w żyłach. Byłem i ja w różnych bitwach, w Lipskiéj naprzykład, gdzie parę tysięcy armat grało, aż ziemia stękała, powietrze drżało, a słońce się zakryło od dymu i kurzu, ale to fraszki przy bitwie Samo-Sierskiéj. Trza było Napoleonowi zdobyć wąwoz ciasny, który broniło kilka bateryi armat hiszpańskich i na żaden sposób Francuzi nie mogli sobie dać rady z Hiszpanami; co pojdą naprzód, to się wrócą, co pójdą, to ustąpią ze stratą wielką i ani rusz. Kiepsko, pomyślał cesarz i posłał Polaków. Ale, myślicie może, że dywizją albo pułk. Gdzie tam? Jeden tylko szwadron, słyszycie, że jeden tylko szwadron szwoleżerów, ze stu dwudziestu kilku ludzi! Gdzie piechota francuzka nic nie mogła zrobić, posyłają garstkę kawaleryi polskiéj, na zdobycie bateryi armat w wąwozie!.. Byliście kolego żołnierzem i wąchaliście proch, to wiecie, co to jest takie rozporządzenie. Ale trza było iść kiedy każą. Kozietulski porucznik był wtedy naczelnikiem tego szwadronu, on potém umarł pułkownikiem w Warszawie, postawił swój szwadron i krzyknął: *formuj się w czwórki*, i jak się puścił ze szwadronem naprzód, to ci co z boku i z tyłu patrzeli, duch tylko w sobie zatrzymali. Nieprzyjaciel sypał kartaczami jak gradem, grzmot armat był taki, jakby się góry zawalały, ale nasi we krwi zbroczeni, zasłaniali drogę trupami, zdobyli bateryą i z dumą spoj-

rzeli na Francuzów, co się przekpiwali dawniej z naszego ncwego, niewyćwiczonego wojska. Reszta się łatwo zrobiła, bo się Hiszpanów już całą siłą pędziło. Naszych, prawda, prawie tylko czwarta część została ze szwadronu, ale cudu dokazali.

— To prawda, powiedział mój ojciec, żem nie widział takiéj szarży i żeby mi Piotr nie opowiadał tej bitwy, tobym i nie wierzył komu drugiemu.

— To też tam zginął i Todwen wachmistrz od kilkunastu kul, przemówił Walczak. Cuciłem go, cuciłem; ale duszy już nie było wnim. Oj tak, tak, proszę pana rotmistrza, jednych ziemia gryzie, a drudzy Bóg wié gdzie po świecie przebywają. Rzadko, kiedy przypadkiem spotkałem którego z dawnych towarzyszów. Wszystko się rozproszyło...

— Byłem za granicą długi czas, powiedział rotmistrz i spotykałem wszędzie naszych, i to nie tylko we Francyi i w Anglii, ale nawet w Ameryce.

— Jeździłem tam na okrętach, do tej Ameryki, wyrzekł Walczak, i Anglicy mi opowiadali jak się bił Kościuszko za Amerykanów, z jakimś jeszcze sławnym wojownikiem, co tam zginął, alem jego nazwiska zapomniał.

— Z Pułaskim Kazimierzem pewno, dopowiedział rotmistrz.

— Prawda, z Pułaskim, z Pułaskim, co się też zawzięcie długo bił w kraju, a potém zginął za wolność Amerykanów, domówił Walczak.

Po takiéj rozmowie nastała w izbie cisza, milczenie, pozamyślali się wojacy, westchnął tylko czasem z nich który, a my młodzi i Walczakowa, patrzeliśmy na nich i widzieliśmy każde poruszenie ich oczów, wąsów i czuliśmy prawie każde drgnięcie ich serc. Zauważaliśmy łzy w oczach rotmistrza, pewno on był najczulszy ze wszystkich. Jak się już tak ponamyślili, machnął lekko ręką rotmistrz i zawołał:

— Taka Boska wola, Bóg wié co robi, bo jest najmędrszy.

— Najmędrszy Bóg jest, proszę pana rotmistrza, przemówił Walczak, i ten mądry człowiek co z Bogiem poczyna i z Bogiem kończy. Ludzki rozum jest dobry, kiedy się rządzi Boskiemi przykazaniami i kiedy, proszę pana rotmistrza, jest pokorny. Jak ja widzę kiedy w życiu szlachcica albo chłopa, co dmie się ze swojego rozumu, i z góry na drugich patrzy i wszystkich ma za głupich, to mówię sobie, że ten człek to bardzo głupi. Wszyscy, proszę pana rotmistrza, co się tylko trzymali głowy swojéj, a nie słuchali przykazania Boskiego, do czasu tylko górowali, a potém pokręcili sobie karki, zgubę sobie sprawili i tym co ich ślepo słuchali. Ja zawsze mówię, proszę pana rotmistrza, że mieć rozum to łaska Pana Boga dla człeka, że to nie ludzkie a Boskie, i nie ma się z czego pysznić, a tylko posługiwać ludziom talentami, żeby ich w ziemię nie zagrzebywać, bo na sądzie Boskim upomną się o to.

— Masz prawdę Kamińsiu, przemówił rotmistrz, że rozum i nauka jest wtedy tylko dobra i z pożytkiem dla ludzi, kiedy się ma i serce dla ludzi. Sam rozum i samo serce zawsze krzywo chodzą, ale wolałbym już jedno serce jak jeden rozum, bo serce mi powie, że „nie rób tego drugiemu co ci jest nie miłe,“ a rozum zawszeby mi gadał: „pamiętaj tylko o sobie“ i zrobił by ze mnie łotra, zdrajcę, waśniciela, tchórza i diabła nawet. Oj, żeby ci co dowodzą, mieli przy swojéj nauce wielkiej i miłość prawdziwą bliźniego, nie daliby się łatwo zwojować.

Po tych słowach, wstał ze stołka rotmistrz, wyciągnął do Walczaka ręce i powiedział:

— Bóg mi zdarzył szczęśliwą chwilę, żem się spotkał z tobą Kamiński i z twoją kobieciną i dzieciskami. Niech wam tu Bóg błogosławi, a ja muszę już was opuścić, bo mi kawał drogi jeszcze, a jutro z rana muszę być na miejscu. A na prawdę, żebym tu jeszcze przesiedział u ciebie z tydzień.

— A niechże pan rotmistrz jeszcze posiedzi, bom się jeszcze nie nacieszył panem rotmistrzem, zawołał Walczak.

— Dobrze, posiedzę jeszcze, powiedział rotmistrz, jak mi zrobisz swoją łaskę.

— A cóż to znów za łaskę mam robić dla pana rotmistrza, przemówił Walczak, kiedy panu rotmistrzowi trzeba tylko kazać wszystko co się podoba, a ja zrobię wedle rozkazu.

— Czy na prawdę mowisz Kamińsiu, wyrzekł rotmistrz.

— Mój Boże! zawołał Walczak, a czy to pan rotmistrz jeszczę nie wierzy w moją służbę i wojskową drużbę? Ja bym dla pana rot-

mistrza życie oddał, a pan rotmistrz ma do mnie jakąś politykę.

— A kiedy tak, to dobrze, zawołał rotmistrz, ja jeszcze posiedzę u ciebie, a ty weź te sto talarów ze stoła.

Na te słowa Walczak zamyślił się, potém patrzał na rotmistrza, jakby go się prosił i powiedział:

— O kochany panie rotmistrzu, czy pan rotmistrz chce, żebym tę uciechę moją, prawie jedyną na świecie, żem uratował życie jednego obrońcy kraju, sprzedawał na starość za sto talarów. Przecieć pan rotmistrz miarkuje, że jak będę umierać, nie weźmie mi Pan Bóg za żadną zasługę, że mi pan rotmistrz da sto talarów, a coby to tam powiedział na to Todwen... przyjaciel mój Todwen!.. a toćbym się ze wstydu spalił przed nim.

Na te słowa poruszył się w sercu rotmistrz, aż zbladł, wziął pieniądze ze stoła, schował do kieszeni, potém wziął za rękę Walczaka i przemówił do niego tak:

— Mój bracie, miałem cię do tego czasu za dobrego żołnierza i za dobrego kolegę, ale teraz widzę żeś ty jeszcze człowiek, jakim Bóg chce mieć każdego z nas. Choć jesteś chłop, ale jesteś szlachcicem u Boga i teraz u mnie, bo twoja dusza szlachetna tak cię wynosi nad innych, jak nie jedna dusza nikczemnego szlachcica poniża go i przemienia w zwierza leśnego. Wierzę teraz, że przyjąć odemnie pieniędzy nie możesz, boś człowiek szlachetny i droższe ci dobre uczynki jak pieniądze.

Potém siedzieli jeszcze i rozmawiali, Walczak o swojém, a rotmistrz o swojém rodzeństwie, potém jeszcze o przeszłych czasach, a na końcu o przyszłych czasach i o nadziejach.

Wszyscyśmy na nich patrzeli, jak na dziwnych z bogobojności ludzi, ja oka z nich nie spuściłem i dech prawie w sobie trzymałem, żeby nie zagłuszyć którego słowa. Pewno wszyscy też tak uważali młodzi, nawet mój ojciec i Walczakowa.

Kiedy już o dobrym zmroku rotmistrz wybierał się w drogę i żegnał się ze wszystkimi, powiedział jeszcze do Walczaka na wsiadaniu:

— A bywaj że mi zdrów bracie rodzony. Bóg ci zapłać, żeś mi odmłodził życie, z większą już wiarą będę przepędzać te ostatnie dnie mojego życia, i z większą wiarą będę umierać, że ludzie u nas nie zatracą cnoty. Z nadzieją będę umierać, bo dopóki będzie cnota po wsiach i po miastach, to Bóg będzie z nami i nie opuści nas nigdy.

Walczak tylko na to odpowiadał ściskając rotmistrza za rękę:

— Boże dopomóż... Boże dopomóż...

Wszyscyśmy byli skruszeni i kiedy furman śmignął na konie, nikt już słówka nie przemówił. Rotmistrz zdjął czapkę z głowy, pochwalił tylko Pana Jezusa, myśmy z ukłonem odpowiedzieli, a powóz pojechał sobie po drodze.

Cała nasza kupka i więcéj jeszcze ludzi, co się wywiedzieli o panu rotmistrzu i czekali na jego wyjazd przed swojemi chałupami, patrzeli się za powozem, dopóki nie zajechał za kościół. Potém ojciec podszedł do Walczaka i powiedział:

— Ostajta z Bogiem, Pietrze.

— Idźta z Bogiem Mikołaju, odpowiedział Walczak.

Ja też pożegnałem Walczaka i pożegnałem go już ostatni raz. Nie widziałem go więcej, nawet na pogrzebie nie byłem, bo kiedy umarł, tom musiał siedzieć wtedy w mieście za książkami.

Teraz już żadnego z wojaków starych nie ma na życiu w Mazewie.

Po Kamińskim, jakoś w parę lat umarł Wasiński. Przed śmiercią sprowadził kapelę z miasta, pospraszał gości do siebie, a jak się goście porozjeżdżali, zmarło mu się przededniem.

Po Wasińskim, już może w kilka lat pomarli Budner i Pilarski, a zakończył mój ojciec, ostatni stary wojak. Ci trzej pochowani na nowym cmentarzu, a Kamiński i Wasiński leżą na starym.

O rotmistrzu słyszałem od księdza, co wiedział o jego nazwisku, że stało o nim w gazetach, że umarł też prawie w jeden czas z Walczakiem.

Już skończone opowiadanie, tylko dodam, że po śmierci Walczaka, synowie jego chodzili jeszcze kilka lat na pańszczyznę, odrabiali dworowi co się należało, a po tych kilku latach nastało oczynszowanie całej wsi, to rozumié się i gospodarstwa Walczakowego.

Czy stary wojak przewidział to co będzie, czy też uprosił u Boga swoją cnotą lżejszą dolę dla całéj gromady, to Stwórca tylko raczy wiedzieć w swojéj świętéj tajemnicy.

Okolice Krakowa.

Siersza — Jaworzno.— Dąbrowa.

Wieś Siersza odległa o milę od Trzebini, a 6 mil od Krakowa, zasługuje na wspomnienie z powodu znajdujących się tam kopalni węgla. Te rozpoczęte dopiero od lat 20tu, obecnie dostarczają znaczną ilość węgla, którego pokład grubości ma 6 stóp i rozciąga się na znaczną przestrzeń. Węgiel kamienny szczególniej jest używanym i niezbędnym w tych okolicach, w których jest brak lasów, a zatem i drzewa na opał, koniecznym też jest do machin w niektórych fabrykach. Węgle w ziemi znajdujące się, mają początek z lasów zapadłych w ziemię. Najgrubsze pokłady powstały z pniów drzewa przejętego istotą żywiczno-kamienistą i w kamień zamienione zostały. Odróżniają węgla różne odmiany: łupkowy, grubo ziarnisty blaszkowy, i t. d. Dobry węgiel jest czarny, tłustawo połyskujący, w przełamie mniej więcej muszlowy i nie zawiera cząstek żółtych, metalicznie połyskujących, (minerału zwanego siarczykiem żelaza), taki węgiel bowiem dobrze się nie pali, lecz dymi, wydając zapach siarki palącéj się. Jeżeli pokłady drzewa znajdujące się w ziemi, jeszcze zupełnie nie skamieniały, dają węgiel brunatny, od koloru tak nazwany, również na opał służący. W pokładach węgla, często bardzo napotyka się skamieniałości zwłaszcza roślinne, liście, łodygi i całe pnie drzew przedpotowych.

Obecnie jest tylko w Sierszy trzy szyby, gdyż dawne już zasypano. Do kopalni wchodzi się po drabinach, których w szybie Artur jest 6, umieszczonych jedna nad drugą, sam chodnik główny, czyli podług wyrażenia górniczego sztreka, jest w głębokości 15 sążni. Spodni pokład stanowi ił szary, górny zaś gruby piasek, ten ostatni jest powodem, że zbyt wiele wody spływa do kopalni, i trzy maszyny parowe są prawie ciągle zatrudnione jéj pompowaniem, żeby kopalń nie zalało. Drogi podziemne są daleko mniéj dogodne niźli w Tenczynku, niskie bardzo (2—5 stóp) tak, że iść trzeba ciągle zgiętym lub na czworaku, a są miejsca zmuszające do czołgania się, jak wąż na brzuchu. Wszędzie pełno błota, mokro, gdzieniegdzie woda po kostki; podpory są z drzewa, jak zwykle prostopadle ustawianego, ale, ponieważ te nigdzie nie mogą wytrzymać parcia i łamią się, zaczęto więc robić nowe, z belek poziomo w stosy układanych. W ogóle, robota jest bardzo niedogodna i męcząca, pożałowania w istocie jest godnym los biednych robotników, którzy tutaj, na kawałek chleba muszą pracować. Oprócz kopalni węgli, w Sierszy znajduje się jeszcze i huta cynkowa

Większy i ważniejszy pokład węgla w okręgu Krakowa jest w Jaworznie, niedaleko granicy pruskiéj. Z Krakowa, najlepiej do Jaworzna jechać koleją żelazną, przez Szczakowe. Szczakowa leży wśród piasków, zajmujących dużą przestrzeń kraju. Piaski te nasypowe, sięgają kilka łokci w głąb i czynią wszelką uprawę niemożebną: gdzieniegdzie tylko pokaże się niski krzaczek świerczyny lub sośniny, zresztą pusta płaszczyzna. Wieś od dworca kolei żelaznéj odległa jest znaczny kawałek, a przebywając ją, czy to pieszo, czy jadąc, trzeba brnąć w miałkim piasku.

Jaworzno leży także w okolicy piasczystéj, ale tu już pokład piasku jest daleko cieńszy i grunta po większéj części są zdolne do uprawy. Kościół dość dawny, odnowiony przed 40 laty, ma wieżę czworoboczną nakształ baszty, murowany, sklepiony, dość obszerny, ma piękny wielki ołtarz z czarnego marmuru, przeniesiony tutaj z opustoszałego kościoła Śgo Michała w Krakowie, poboczne ołtarze są ładne, ale zaniedbane. Przy dobrym zarządzie, kościół ten do pierwszych w okolicy Krakowa, możnaby policzyć. Obok kościoła jest szkoła parafialna i komissoryat.

Kopalnie węgli tutaj będące, są największemi w okręgu Krakowa, ciągną się niemal pod całém Jaworznem. Wydobywać węgiel zaczęto na początku bieżącego stólecia, między r. 1804—5. Obecnie, dobywają tu rocznie 400,000 centnarów węgla. Pokłady nie leżą poziomo, ale ukośnie; po przestaniu kopania w jedném miejscu, udają się w drugie; w znacznéj części atoli nie można wydobywać, gdyż od kilku lat węgle się palą i za odsłonięciem dym i ogień się okazuje. (*)

(*) W razie zapalenia się węgla w kopalni, ugaszenie zwykłym sposobem jest prawie niepodobném, gdyż przystęp w takie miejsca, grozi niebezpieczeństwem życia; w takim razie, najlepszym sposobem, jest odcięcie zupełne téj części kopalni od przystępu powietrza, co wcześniéj lub późniéj, przyczynia się do ugaszenia pożaru.

Przed mieszkaniem jednego górnika, widziałem tu kilka pniów skamieniałych, jeden mający 4 stopy w średnicy, a trzy nieco tylko cieńsze. W *Dąbrowie*, leżącéj niedaleko Jaworzna, jest także pokład węgla, ale nie tak gruby; daleko większy jest w drugiéj Dąbrowie, leżącéj o milę ztąd w Królestwie Polskiem, tam bowiem grubość pokładu dochodzi do 6 sążni.

Główną niedogodność przy wydobywaniu węgla, tak tutaj jak i w Sierszy, stanowi woda nagromadzająca się w kopalni, i gdyby nie machiny parowe, które ciągle są w ruchu i wodę pompują, w przeciągu pół doby cała kopalnia byłaby zalaną, a nawet zawsze robotnicy muszą stać w wodzie choć po kostki, jeżeli desek nie podłożą. Jedna z machin parowych, choć nie wielka, dużo robi dobrego, ciągnąc wodę czterema pompami, prócz téj są dwie mniejsze. Machiny parowe w kopalniach, po raz pierwszy u nas zaprowadzono przed trzydziestu laty.

(Dokończenie nastąpi)

Różności.

W powiecie Łukowskim, we wsi Lisikierzu, założoną została szkółka, w której dzieci włościańskie uczą się wieczorami. Rządca dóbr bezpłatnie udziela nauk. Obecnie włościanie zgłosili się do właścicielki z prośbą, aby ofiarowała oddzielny dom na szkołę, a sami gotowi będą z własnych funduszów utrzymywać nauczyciela.

— Z powiatu Lipnowskiego mamy wiadomość, że we wsi Kretkach, córka właściciela, panna Helena P., gorliwie pracuje nad kształceniem młodzieży wiejskiéj.

— Z powiatu Łęczyckiego donoszą: że we wsi Mazewie, istniejąca tam szkoła od lat dwudziestu nie wydała i dwudziestu młodzieży umiejących czytać i pisać; teraz zaś szkoła ta jest ożywiona, bo uczęszcza do niéj około 50 dzieci, a miejscowy proboszcz wiele czasu i pracy poświęca dla nauki. Tamże prócz *Czytelni* i *Kmiotka*, założoną jest dla włościan biblioteczka.

— W powiecie Radomyślskim na Wołyniu, nie ma jeszcze szkół ludowych. Pierwszą szkołę tego rodzaju w powiecie założyła pani Olizarowa w Korystoszowie, dla sierot wszelkiego stanu i jest już u niéj kilkunastu wychowańców. Daj Boże by się utrzymała i by inne się tworzyły.

— Dowiadujemy się, że we wsi Antopolu na Podolu, pod kierunkiem księżnej Janiny Czetwertyńskiej, urządzona została ochronka, w któréj dwadzieścia kilka chłopców i kilkanaście dziewcząt się uczy.

— We wsi Szczęśliwéj, pod miastem Niemirów na Podolu, założoną została szkółka dla dzieci czynszowéj szlachty, przez p. Alexego Hanieckiego i jego matkę.

— W Alwerni pod Krakowem, p. Feliks Florkiewicz, zakłada szkółkę praktyczną pszczolnictwa, bardzo dla kraju pożądaną.

— W mieście Warszawie, w pracowni szewckiéj p. Kin, przy ulicy Żelaznej, czeladnicy składają się na prenumerowanie *Czytelni* i *Kmiotka*, a ciekawsze z nich dla siebie ustępy, czytują po dwa i więcéj razy.

— Jedna z autorek naszych, p. P., opowiadała nam, że w czasie wycieczki swojéj w powiat Gostyński, znalazła tam w niektórych miejscach taki zapał do nauki, że dzieci uciekają do szkoły z domów. Z wielu miejsc mamy wiadomości, że niechęć do nauki ustaje po wsiach, że owszem garną się do elementarzy nawet parobcy i dziewki i ludzie żonaci. Boże im pomagaj.

— W mieście Stawiszynie, otwartą została d. 12 Stycznia b. r. szkoła rzemieślniczo-niedzielna, do któréj już 50 uczni zapisało się.

— W Mysłowicach w Szląsku Pruskim, utworzyło się stowarzyszenie czeladzi, pod przewodnictwem księdza Leonarda Szmida. Dla pomnożenia dochodów, zamierza stowarzyszenie grać polskie sztuki teatralne, co zamiłowanie języka polskiego na Szląsku rozszerzy.

— Ks. Biernacki z Glewic, w Szląsku Pruskim, objeżdża różne prowincye i zbiera składki na założenie domu sierot górnoszląskich. Dom ten ma na celu, bronić sieroty polskie w Górnym Szląsku, od protestantyzmu i od niemczenia, każdy więc ze składką śpieszyć powinien.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80—półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 9 Marca 1862 roku.